

# W domu wczasowym "Zimowit" pracują więźniarki

Data publikacji: 21.03.2003 0:00



*brak zdjęcia*

Ośrodek wczasowy Zimowit w Wiśle. Budynek jak każdy inny. Recepcja, sala telewizyjna, jadalnia i pokoje. Tylko personel trochę inny. Połowę stanowią więźniowie odsiadujący "końcówki wyroków", reszta to funkcjonariusze służby więziennej, którzy pracują równocześnie w recepcji, są dyrektorami, księgowymi, konserwatorami i intendentami.

Takich ośrodków jest w Polsce kilkanaście. Rozsiane są po całym kraju, w strategicznych pod względem turystycznym regionach - Tatrach, Bieszczadach, Karkonoszach, czy Pogórzu Rożnowskim. We wszystkich pracuje i odsiaduje kary około 150 osób. W wiślańskim Zimowicie takich osób jest dziesięć - 8 kobiet i 2 mężczyzn. Panie pracują w kuchni, są kelnerkami i pokojowymi. Panowie zostali zatrudnieni na etatach pomocnika konserwatora. - Dla wszystkich osób jest to pierwszy wyrok. W Wiśle odsiadują jego końcówkę. Kiedy mamy wakat w ośrodku, bo skazany skończył odbywać karę, udaję się w podróż po zakładach karnych dla kobiet. Szukam przyszłych pracowników w Katowicach, Lublińcu, Krakowie Nowej Hucie, Opolu i Rzeszowie. Po wstępnej rozmowie zabieram kandydatki do Zakładu Karnego w Cieszynie, gdzie stają przed komisją penitencjarną. Decyzję o zatrudnieniu w Wiśle należy właśnie do niej - tłumaczy podpułkownik Czesław Stawarz, kierownik Zimowita.

W większości przypadków kończy się zgodą. Przeskok z tradycyjnego więzienia do ośrodka w Wiśle jest ogromny. W Zimowicie nie ma krat. Po skończonej pracy więźniarki mogą poprosić na przykład o godzinną przepustkę, podczas której wyjdą na spacer do miasta, złożą wizytę u fryzjera, kosmetyczki albo w solarium. Jest tylko jeden warunek - muszą wrócić w oznaczonym czasie i absolutnej trzeźwości. Jeżeli recepcjonista, będący jednocześnie strażnikiem więziennym, wyczuje od powracającej ze spaceru alkohol, kończy się to dla niej tragicznie.

- Jedna wpadka i wypadka - mówi obrazowo Stawarz. Większość gości Zimowita stanowią funkcjonariusze służby więziennej z całej Polski i ich rodziny. Dorośli wiedzą, że są obsługiwani przez skazanych, ich dzieci raczej nie. Lgną do kelnerek, bawią się z nimi, a na koniec turnusu przychodzą pożegnać. Kilkanaście procent to wczasowicze i turyści nie związani z więziennictwem. Nie muszą wiedzieć przez kogo się obsługiwani, bo przecież na drzwiach wejściowych do ośrodka nie wisi kartka z informacją: "Tutaj pracują więźniowie". Zresztą ta wiedza i tak niczego by nie zmieniła.

Dla kierownika ośrodka najważniejszy jest klient, a więc wczasowicz, który przyjeżdża do Wisły, żeby wypocząć, podnieść umiejętności zawodowe, jeżeli jest akurat na kursie doskonalenia zawodowego.

- Dla mnie funkcjonariusze służby więziennej i skazani stanowią jeden zespół, który ma sprawić, żeby pobyt naszych gości w Wiśle był jak najmiłszy. Dlatego, kiedy więźniowie kończą odsiadkę, to czuję jakby odchodził od nas dobry pracownik, a nie skazany, który wraca na wolność - mówi Stawarz.

- W takim ośrodku człowiek jest jednocześnie więźniem i strażnikiem - mówi jedna ze skazanych. - Trzeba mieć w sobie ogromną samokontrolę. Przecież na człowieka czyha wiele pokus - dodaje Stawarz. W ciągu kilkunastu lat istnienia ośrodka na oddalenie się z miejsca odsiadki i pracy, Stawarz nie chce używać określenia ucieczka, zdecydowało się tylko kilka osób. W czym więc tkwi tajemnica sukcesu?

- Strażnicy nigdy nie występują z pozycji siły - śmieje się inna z osadzonych.

Po wyjściu wiele byłych więźniarek wraca do Wisły. Chętnie odwiedzają stare śmieci. W Zimowicie obowiązuje zasada, że nie mogą, już jako zwykłe turystki, skorzystać z noclegu w ośrodku doskonalenia kadr służby więziennej.